

prof. zw. dr hab. Danuta Ulicka

## OPINIA PROMOTORA

dotycząca rozprawy doktorskiej Marty Ewy Rogowskiej

*Dialog jako styl myślowy. Wykładowi biblijnej „koine” kulturowej listach Norwida*

Rozprawa doktorska Marty Ewy Rogowskiej sytuuje się na pograniczu teorii literatury, norwidologii i filologii. Autorka świadomie podjęła problematykę należącą do wszystkich trzech obszarów, których rozgraniczenie – lub pominięcie któregoś z nich – zdeformowałoby, a w każdym razie zubożyło przeprowadzone analiz, poddany im materiał oraz wyciągnięte wnioski. Jest to tym samym rozprawa pożyteczna dla badaczy zorientowanych zarówno na literaturoznawstwo teoretyczne, jak historyczne i filologiczne (edytorskie).

Pierwsze pole zagospodarowywane przez Autorkę wypełniają rozważania o liście – jako gatunku, jako formie komunikacji i jako specyficznej wypowiedzi. Doktorantka, korzystając z autorytatywnych ustaleń Stefani Skwarczyńskiej z 1937 roku, podejmowanych i rozwijanych potem przez kolejne pokolenia badaczy, ale w zasadzie niezakwestionowanych, weszła na grunt dobrze spenetrowany. Jednak śmiało zaproponowała taką modyfikację koncepcji Skwarczyńskiej i jej następców, która może stanowić użyteczne narzędzie badawcze dla teoretyków literatury, zwłaszcza genologów, dla jej historyków i, może przede wszystkim, dla praktyki edytorskiej filologów. Przyjąwszy komunikacyjną teorię listu, ustaliła mianowicie „minimum listowości”, tj. – na podstawie ogromnego materiału empirycznego – wskazała warunki *sine qua non* rozpoznania wypowiedzi jako epistolarnej. Nie była dogmatyczna. W jej ustaleniach znalazło się także miejsce na strefy przejściowe: na formy pośrednie i na przypadki osobliwe, których uwzględnienie wymusił materiał historyczny, wielostronnie i skrupulatnie przebadany. Niemniej wykryte na jego podstawie wyznaczniki wypowiedzeniowe zachowują w dalszym rozumowaniu moc wiążącą.

Czy tak postępując, nie wpadła w metodologiczną pułapkę, powstającą niejako automatycznie z rozziwów między wariantami (tzn. empirycznym materiałem historycznym) i wypracowanym (empirycznie nieistniejącym) inwariantem, pozostaje pytaniem, nieodmiennie które dręczy od początku XX wieku do dziś metodologów badań literackich. Doktorantka, rozstrzygając ten nierozstrzygalnik, „uciekła” (się) do koncepcji gatunku jako prototypu i,

spokrewnionej z nim, koncepcji gatunku jako „pola hermeneutycznego”. To dobra decyzja. Przede wszystkim jednak wybroniła się rzetelną, filologicznie nienaganną i budzącą respekt analizą materiału, w której świetle jej ustalenia trudno podważyć.

Wyznaczając „minimum listowości”, czyli inwariant listu jako gatunku wypowiedzi (wypowiedzi lub mowy, a nie tekstu, trzeba podkreślić), Marta Ewa Rogowska weszła w poważną polemikę nie jedynie z teoretykami literatury, ale także i przede wszystkim z edytorami. Wykazała kontrowersyjność, umowność, a nawet arbitralność ich decyzji kategoryzacyjnych, decyzji tych przypadkowość, a co najgorsze – zastanawiającą trwałość. Podjęła tym samym jeden z najważniejszych problemów metodologicznych w humanistyce: autorytetu i sukcesu w nauce, reprodukcji wiedzy (w sensie Pierre’a Bourdieu), bezkrytyczne powielanej lub naśladowanej w wyniku prostego nieuctwa, lub, by powiedzieć bardziej elegancko i w terminach współczesnej agnotologii: ignorancji. Doktorantka nie postawiła tych problemów wprost, poprzestając – swoim zwyczajem – na dowodach mocno wspartych konkretnymi przypadkami. Niemniej wartość metodologiczno-diagnostyczną jej mikroobserwacji prowadzi do szerszych uogólnień. Może do jej *case studies* i powziętych decyzji sięgać każdy z nowoczesnych edytorów, kierujących się zasadami wypracowanymi we francuskiej i włoskiej krytyce genetycznej. To wielkie osiągnięcie Doktorantki i niepodważalna wartość Jej rozprawy, wykraczająca poza studia szczegółowe. I nie marginalna.

Zasadniczą, fundamentalną zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak historycznoliterackiego (norwidologicznego) wartością dysertacji są wszakże przeprowadzone (i pracowicie podsumowane w sumarycznym zestawieniu) analizy szczegółowe. Wyjątkowo obszerne (Doktorantka zbadała ogromny korpus listów Norwida, Semenki, Mickiewicza i Słowackiego), dokładne, precyzyjne i wnikliwe, uwzględniające możliwe (faktyczne i potencjalne) punkty widzenia, wszechstronnie skontekstualizowane (biograficznie, socjologicznie, filologicznie) – dowodzą niezbicie zarówno hipotez teoretycznych (odmienności cytatu w wypowiedzi niefikcjonalnej w porównaniu z fikcjonalną; typów i odmian cytowania w obu i pełnionych przez nie funkcji), jak historycznych (wyjątkowości cytowania jako praktyki komunikacyjnej i tożsamościowej w pismach Norwida). Imponują „gęste” – w sensie Geertza – analizy rękopisów, prowadzące do podważenia dotychczasowych ustaleń (np. prawie powszechnie przyjmowanych, Gomulickiego, rutynowo stosującego jednolite graficzne oznaczenia dla różnych i najprawdopodobniej różnoznacznych wyróżników graficznych Norwida), ich rozpatrywanie w kontekście pochodzących z epoki rozpraw ortograficznych, próby uzgodnienia z domniemaną, ale wiarogodną prozodją. Z ustaleniami i hipotezami Doktorantki będzie musiał liczyć się każdy kolejny filolog-norwidolog. Dostarczają

one jednak także wzoru postępowania badawczego dla innych specjalistów, pouczając, że w dowodzie historyczno- i teoretycznoliterackim „nie ma nic poza tekstem”, jakkolwiek pojmować relację między doświadczeniem i jego językową artykulacją.

Imponuje także dokonana na podstawie tych drobiazgowych analiz zaproponowana przez Martę Ewę Rogowską typologia cytatów – rozumianych jako dialogowe słowo dwugłosowe. Budzi szacunek Jej odwaga (odwaga nie gestu, ale wspartego subtelnyimi analizami wniosku) włączenia do typologii cytatu – mowy pozornie zależnej i wykazania jej odmian w zależności od adresata, celów komunikacyjnych oraz funkcji pełnionych wobec adresata. Potraktowanie pewnych odmian mowy pozornie zależnej (wewnętrznego monologu) jako wykładnika płynnej tożsamości poety (tożsamości narracyjnej) można bez przesady uznać za odkrywcze zarówno pod względem teoretycznoliterackim, jak norwidologicznym.

Ramę metodologiczną rozprawy wyznaczył zaproponowany przez Doktorantkę termin „*koiné* kulturowa”. Nawiązuje on do współczesnych koncepcji wspólnoty (narodowej, komunikacyjnej), ale wpisuje do nich jakości dla filologa najistotniejsze: wykładniki językowe, wytwarzające ten wspólnotowy krąg kulturowy. Bez nich, pozwolę sobie zauważyć, dywagacje o „wspólnotach wymagowanych” i „konstruowanych” pozostają jeśli nie puste, to satysfakcjonujące przedstawicieli nauk społecznych, socjologów, dla których materia filologiczna pozostaje drugorzędna. Tymczasem dla Doktorantki dopiero na niej można ufundować dowód, że taka wspólnota w ogóle istniała, że nie jest naszym wyobrażeniem przeszłości, powstałym w efekcie projekcji na nią –współczesności.

Doktorantka nie ukrywa nie tylko swoich preferencji metodologicznych (dla Bachtinowsko-Wołoszynowskiej koncepcja cudzego słowa), umiłowań poetyckich ani empatycznej więzi z analizowanymi (zgodnie jednak ze standardami najwyższej próby akademickiej) utworami, tak fikcyjnymi, jak i stanowiącymi główną materię analiz, niefikcyjnymi. Ale nie pozostaje wobec swoich afektywnych decyzji bezkrytyczna. Nie tylko w tym znaczeniu, że wkracza w polemikę z autorytetami tej rangi, co Bachtin i Wołoszynow, ale i w tym, że opatruje je (te umiłowania) samokrytyczną refleksją, podkreślając, że emocjonalne podejście do materii grozi nadinterpretacją, utratą dystansu obowiązującego badacza, przesadniami (obawa przed nadużyciami towarzyszy zresztą wszystkim przeprowadzanym wywodom i dowodzi rozbudowanej świadomości i metaświadomości metodologicznej).

Nie dostrzegam takich nadinterpretacyjnych uchybień w rozprawie. Marcie Ewie Rogowskiej udało się w niej pomieścić zarówno własny światopogląd, własny punkt widzenia na świat (współczesny), jak światopogląd Norwida. Zharmonizowanie emocji z filologią to

kolejna, trudna do przecenienia wartość Jej dysertacji. O takim rezonansie marzyli badacze z początku XX wieku. By przywołać jednego z nich, z połowy lat 30., profesora historii starożytnej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, Konstantego Chylińskiego: „do wszystkich diabłów, moi złoci, pamiętajcie, że wszelkie przekazywanie przeszłości komukolwiek ma o tyle sens, o ile byście zdołali wprawić w czaszkę takie oczy, które by widziały i z przeszłej, i z teraźniejszej perspektywy!”. Takimi mniej więcej słowy Marta Ewa Rogowska kończy swoje wywody, wpisując je tym samym w krąg rozterek poznawczych towarzyszących humanistom od Collingwooda i Rickerta, przez Benjamina, po Hydena White’a.



Danuta Ulicka